

# Julian Krzyżanowski

---

"Oblężenie Jasnej Góry  
Częstochowskiej", Walenty  
Odymalski, wyd. Jan Czubek, Kraków  
1930 : [recenzja]

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce  
literatury polskiej 28/1/4, 313-321

---

1931

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

## IV. RECENZJE.

**X. Walenty Odymalski:** *Oblężenie Jasnej Góry Częstochowskiej. Pieśni dwanaście.* Z rękopisu wydał Jan Czubek. Biblioteka Pisarzy Polskich Nr. 83. Kraków, Akademia Umiejętności, 1930, str. 35—574<sup>1</sup>.

Literatura w. XVII jest w dziejach naszej kultury pozycją tak jeszcze wciąż zagadkową, iż każda nowa jej pozycja wywoływać musi zrozumiałe zainteresowanie. Stąd z niecierpliwością oczekiwało się na najnowszy tom akademickiej B. P. P., mający przynieść tekst „Oblężenia Jasnej Góry Częstochowskiej“, poematu znanego dotąd jedynie z fragmentarycznych studjów, a uchodzącego, dzięki treści romansowej i pięknej formie, za utwór znamienniejszy od wierszowanych kronik Twardowskiego czy Potockiego. Z zadowoleniem myślało się, iż żmudnego zadania wydawcy podjął się sam redaktor B. P. P., weteran w tym zawodzie, prof. Jan Czubek, którego nazwisko związane jest z tylu i tak niepospolitemi imprezami. Wydawniczymi ostatnimi dziesięcioleci, by wymienić tylko „Orlanda Szalonego“, „Pisma Czasów Bezkrólewia“, „Pisma Rokoszone“, „Peregrynację Radziwiłła“, Paska, jubileuszowego Krasińskiego, Konopnicką i t. d. Nazwisko to zdawało się zgóry dawać gwarancję, iż poemat, doczekawszy się wreszcie po dwu i pół stuleciach druku, otrzyma szatę typograficzną nietylko poprawną, ale wprost wzorową, a w każdym razie bez zarzutu pod względem naukowym.

Rzeczywistość jednak oczekiwaniom nie odpowiedziała, wydanie „Oblężenia“ nie stanęło na poziomie, do którego doprowadził wydawnictwo akademickie Jan Łoś i inni wydawcy wojennych i powojennych tomów B. P. P. Do takiego twierdzenia upoważnia już pierwsze zdanie wstępu wydawcy, głoszące, że „poemat dochował się w jednym jedynym rękopisie z w. XVII biblioteki Jagiellońskiej Nr. 123“, rękopis bowiem drugi „Oblężenia“, również z w. XVII, posiada Bibl. Baworowskich we Lwowie, Nr. II, C, 22, 940. Jakkolwiek jest rzeczą samo przez się zrozumiałą, iż oparcie druku na jednym tylko z dwu współczesnych sobie rękopisów, zgóry musi

<sup>1</sup> W następnym (3) zeszytzie „Pamiętnika“, ukaże się artykuł prof. R. Pollaka o „Oblężeniu Częstochowy“, wraz z uzupełnieniem tekstu na podstawie rękopisu bibl. Baworowskich we Lwowie (Przyp. Red.).

budzić uzasadnione zastrzeżenia, pominięcie w danym wypadku kodeksu Baworowskich, ma dla edycji prof. Czubka skutki poprostu fatalne, kodeks ten bowiem zawiera kompletny tekst poematu, edycja natomiast, oparta na uszkodzonym przez wydarcie kilku kart kodeksie Jagiell., daje wersję dziurawą. Ogłoszeniem owych ustępów, przez wydawcę pominiętych, zamierza zająć się prof. R. Pollak, nie będę więc tutaj nad zagadnieniem tem szerzej się rozwodził, porzostając na stwierdzeniu gołego faktu. Dodać jednak należy, iż znaczenie kodeksu Baw. polega jeszcze na czemś innym; odpis mianowicie Jag. wykazuje cały szereg błędów, przez wydawcę wymienionych w osobnym dodatku krytycznym i z tekstu drukowanego przeważnie usuniętych. Rudymentarne zasady edytorskie głoszą, iż przy wydawaniu tekstu z rękopisu błędnego, czy wogóle z rękopisu nie będącego autografem, wszelkie teksty inne, choćby nawet od uznanego za podstawowy mniej poprawne, mają dla wydawcy wartość wprost nieocenioną, jak się o tem boleśnie na własnej skórze, wydając w tej samej serji akademickiej „Historję o Otonie“, przekonałem. Teksty te z jednej strony mogą zawierać pewne „lekcje“ poprawne, z drugiej zaś niejednokrotnie naprowadzają na właściwą drogę, pozwalają sprawdzić domysły przy emendacji tekstu się nasuwające, nieraz uniknąć błędów. I dlatego właśnie żałować należy, iż prof. Czubek kodeksu Baw. w pracy swej nie wyzyskał, jak się bowiem niżej okaże, nie na wszystkie jego poprawki można przystać, podobnie jak niezawsze można uznać pozostawienie brzmienia kodeksu Jag. za słuszne. Przypuszczałem, że skolacjonowanie druku z kodeksem Baworowskich rzuci na te sprawy dużo światła.

Przyznać trzeba, iż wydawca, oparłszy się na kodeksie Jag., nie oszczędził trudu, by tekst poematu oczyścić z błędów, popełnionych przez dawnego kopistę, że w całym szeregu wypadków podał konjekтуры trafne, a przynajmniej prawdopodobne. Już jednak omawiając na tem miejscu przed paru laty krytyczne wydanie „Pamiętników“ Paska, miałem sposobność zauważyć, że prof. Czubek w publikacji tej dawał się ponieść niekiedy pasji emendatorskiej, że poprawiał wyrazy, które poprawek nie wymagały. Po zapoznaniu się z następną, akademicką edycją Paska, opartą na najlepszym rękopisie, mogłem stwierdzić słuszność swych zastrzeżeń, owych bowiem błędnych emendacyj w niej nie znalazłem. To samo zjawisko powtarza się w tekście „Oblężenia“, to znaczy spotyka się w nim wypadki, gdy wydawca zepsuł poprawne brzmienie zabytku, wprowadzając doń własne domysły tam, gdzie zastanowienie się nad znaczeniem danego ustępu pozwala to czy owo wyrażenie, rzekomo przez kopistę zepsute, uznać za zupełnie poprawne.

I tak, by rozpocząć 1-o od fałszywych emendacyj, Horn woła: „Takżem, złe szczęście\*<sup>1</sup>, po to tu zagnany od ciebie, abym

<sup>1</sup> Gwiazdką oznaczam te wyrażenia, które — wedle uprzejmej informacji Prof. Pollaka — ma kodeks Baw.

takiej dostał rany?" (2, 79, 1—2). Wydawca, zamiast włożyć ująć w przecinku, niepotrzebnie przerobił go na narzędnik „złem szczęściem“, przypuszczając zapewne, że oficer szwedzki przemawia tu do ducha zmarłej siostry. Gdzieindziej czytamy o Jasnogórczanach, że dzięki pomocy bożej mogą się oprzeć nawet ogniom szatańskim, czy wulkanicznym, „Ktorzy przez pomoc niebieską gotowi I z samej Hetny\* dać odpor ogniewi“ (3, 96, 3—4); zamiast poprawić „chetny“ na Hetny, wydawca zrobił z tego „chętny“ i do takiej interpretacji dostosował resztę, tak że otrzymał: „i sami chętny dać odpor“, zacierając stylowy efekt i właściwy sens oryginału. Dalej Lidora, pragnąc samobójstwem uchronić się od hańby, czekającej ją w namiocie Millera, zwraca się do noża: „Tu byś mi dobrze skończył“ (9, 86, 1), a więc zaraz, na miejscu, wydawca jednak przerabia to na „tybyś“. Bardziej skomplikowany jest wypadek następujący. Lidora, decydując się na odegranie roli Judyty, postanawia w inny sposób („z strony drugiej“) użyć zabójczego narzędzia, zabić niem nie siebie lecz Millera

Czego uchodząc, znowu z strony drugi[ej]  
Do tej cię z sobą zaciągam usługi. (9, 87, 1—2).

Wydawca nie zrozumiał tekstu, zachował więc błędną lekcję rękopisu („drogi“), co gorsza, dodał komentarz, jakoby dane wyrażenie miało znaczyć „ze względu na drogę (do namiotu Millera), droga wymawia się w pewnych gwarach dróga“. Niewątpliwie, tekst oryginału jest tu w obydwu kodeksach zepsuty (w Baw. przerobione pierwotne „drogiej“ na „drogi“), właściwe jego brzmienie uzyskać jednak łatwo, gdy się zważy, iż w poemacie występują zarówno zwroty w rodzaju „i z tę i z owę stronę“ (12, 191, 6), jak stałe mieszanie końcówek przymiotnikowych i rzeczownikowych (np. „Polski“ i „Polskiej“, o czym niżej). To samo dotyczy rekonstrukcji ustępu, który w brzmieniu poprawnym powinien brzmieć:

ni srebrem zdrowia okupicie,  
Chyba krwią, ścieląc z trupów waszych tamy,  
Tak wam wzajemnie wet za wet oddamy. (12, 93, 4—6).

Obydwa kodeksy mają tutaj „wasze tamy“, co wydawca poprawił na „domy“, przyczem przez opuszczenie przecinka, podsunął autorowi poematu nieosobliwą metaforę, ślania domów krwią, choć sens, rym i inne ustępy poematu umożliwiają poprawienie błędu dawnych przepisywaczy. By skończyć z tą kategorią nieporozumień dodać muszę, że zastąpienie „wieży“ „więzią“ w niefortunnym zresztą zwrocie „z ludzkiej wieży śmiertelności“ (2, 90, 2) nie wydaje mi się koniecznym, bo obydwaj wyrazy znaczą ostatecznie to samo (wieża-więzienie), a poprawka brzmi mi zbyt modernistycznie.

Następną, 2-gą kategorię wypadków, na które przystać niepodobna, stanowią oczywiście błędy kodeksu Jag., przez wydawcę w druku niepoprawione. W wyrażeniach tedy „porwie na się\* zbroję“ (4, 78, 2), oraz „że włości waszych nietknać obiecuję“ (1, 119, 4), druk zachował błędny szyk rkp. („się na“, „tknać nie“).

Dalej, zamiast poprawnego „a ty tymczasem przybieraj ochoczy lud“ (4, 15, 5), czytamy „przebieraj“, jakkolwiek zaraz następną zwrotka mówi o Czarneckim, że „przybierał do siebie ludzi“. Podobnie w zdaniu „tak łącząc znowu w\* gniewliwej ochocie zjuszyszy serce“ (4, 83, 1) druk opuszcza przyimek „w“, choć nie o serce ochoty tu idzie; dalej wojownik uskoczył z r a z u (5, 35, 3), t. j. uchylił się od ciosu, a nie „zrazu“; dalej w słowach do Zamojskiego skierowanych „Twoje tu [na radzie] pono najprzedniejsze zdanie?“ (6, 14, 6) czytamy „tu“ a nie „to“, bo na przysłówku cały ironiczny nacisk polega; dalej „nic o pożytki i obronę nie dba“ (6, 65, 3), gdzie orzeczenie i paralelizm przedmiotów każą poprawić wyrażenie rkp. „o pożytku“; dalej „mile [dr: miłe] te słowa wszyscy przyjęli“ (8, 85, 2); dalej „Jasnogorzanie zgory działa widzieli“ (6, 86, 3), a więc zawczasu, bo strach ma wielkie oczy, nie mogli zaś widzieć ich „z Gory“, jak w druku, a więc z Jasnogóry, działa bowiem, jak nieco niżej (6, 91) czytamy, nadeszły dopiero w nocy. Taki sam błąd ma zresztą kod. Baw. (12, 213, 1) w partji, przez druk opuszczonej. Z innych błędów tekstu drukowanego wymienić jeszcze należy, iż Lidora obawia się „obelżenia“ (6, 108, 6) a nie „obleżenia“, że w zwrocie „jako zaś doszto z egzorcyzmów potym“ (7, 91, 2) czytałbym doszto zamiast „doszło“, boć archaizmy, jak to sam wydawca słusznie zaznaczył, nie są poematowi obce. Następnie nie rozumieniem w wierszu: „lecz inna rzecz jest równać się szczęść z morzem“ (9, 111, 1) wyrażenia „się szczęść“, zapewne ma to być poprostu „szczęście“; podobnie czytamy o nutach, że są „niepodobne dla\* dźwięku swojego do głosu“ (11, 18, 5), a nie „do dźwięku“; wreszcie w dosyć skomplikowanym zwrocie „tego listu żaden tej odwagi nie był, by chciał nieść“ (10, 98, 1) czytamy „by“, wydrukowane bowiem „nie“ nie pozwala zdania zrozumieć, chyba, że jak w kod. Baw., zdanie „żaden tej odwagi nie był“ ująć w nawias.

Do uwag powyższych dodać należy, iż w druku nie wyzyskano wskazówek, wynikających z rymów poematu. I tak, zamiast „żywi“ (10, 15, 3) czytałbym z d r o w i (rym do „nieprzyjacielowi“), zamiast „pomału“ (10, 49, 5) p o m a ł u (rym do „żału“), jak się dzisiaj jeszcze mówi w Lubelskiem i innych okolicach Małopolski północnej; analogicznie czytałbym „sumienia opatrząją“ (rym do „zostają“, 12, 2, 4) zamiast „opatrują“, oraz ze względu na rym „srogi“, powinno być „niejedne zjuszył drogi“\* (12, 23, 4), gdy druk ma tu liczbę pojedynczą. Wydawca, mimo uwzględnienia w komentarzu elementów dialektycznych, zatarł je w tekście druku, przeobraził więc dobrze z Kochowskiego, Malczewskiego i Słowackiego znaną formę zaimka te na bardziej literackie „to“, wzamian za to najniepotrzebniej zachował czysto graficzną oboczność końcówek rzeczownikowych i przymiotnikowych w wyrazach „ojczyzny“ i „ojczyznej“, „Polski“ i „Polskiej“, o czym już wyżej wspomnieliśmy. Że zjawisko to nieistotne, dowodzi okoliczność, iż w dodanym

do tekstu poematu warjancie pieśni I z rkp. Czartoryskich formy te w rkp. występują ujednostajnione na sposób dzisiejszy.

Skoro już jednak o warjancie Czart. wspomniałem, dodać muszę, iż nie wyzyskano zawartych w nim wskazówek, cennych dla ustalenia tekstu podstawowego, tam zwłaszcza, gdzie w tym ostatnim pojawia się tautologia, którą raczej kopiście niż autorowi przypisaćby można. Mam tu na myśli dwa zwłaszcza wypadki, mianowicie wiersz „niech na teatrach sceny mu wywodzą“ (1. 31, 3), w którym wyraz „wychodzą“ (w Jag.) zjawił się zapewne pod wpływem rymu „schodzą“, oraz wiersz „Czyliż to nie będzie, jeśli was tylko przez gwałt nie osiędze“ (1, 62, 5—6), gdzie Jag. ma dwukrotnie „jeśli“. Do warjantu tego zresztą wypadnie mi jeszcze wrócić niżej.

Mimoходом zaznaczyć należy, że interpunkcja, przez wydawcę wprowadzona, niejednokrotnie szwankuje, zmieniając sens tekstu. Oto parę przykładów: Szwedzi wysyłają naprzeciw ciągnącym posiłkom „Medarda, aby się spieszyli pod Częstochowę“ (6, 39, 5—6), co, przez postawienie przecinka po „spieszyli“ w druku przeinaczono. Podobnie „lubo twardzie (druk stawia tu przecinek) szturmował przeciw słabej beluardzie“ (7, 41, 1); następnie Czarniecki „skoro postrzegł, tego Obchodząc ściany miejsca tak słabego“ (7, 39, 1), gdzie na podstawie fałszywej interpunkcji druku (przecinek po „tego“) dawnego pisarza posądzaćby najnieśluszniej można, iż nie umiał pisać po polsku.

Zkolei wypada mi przejść do 3-o, objaśnień słownikowo-składniowych, któremi wydawca obficie tekst zaopatrzył, nie ograniczając się do zwyczajnego słowniczka, jak w dawniejszych tomikach BPP., lecz wprowadzając nadto przypisy u dołu stronic. Niestety, za precyzję własnych uwag w tej dziedzinie ręczyć nie mogę, nie mając bowiem pod ręką ani Lindego ani Słownika warszawskiego, nie mogę ani pozytywnej strony swych spostrzeżeń sprawdzić, ani niekiedy zorientować się, jakie osobliwe asocjacje skłoniły wydawcę do podania takich, a nie innych wyjaśnień. Wydawcy należy się wdzięczność za objaśnienia historyczne, do tekstu dodane, komentarze jego natomiast językowe czyta się z uzasadnionem niedowierzaniem. Oto garść przykładów. Wycieczka z fortecy atakuje Szwedów w szańcu ogołem, a więc od tyłu, drogą okólną, komentarz zaś twierdzi, że „podstępnie, fortelnie“ (4, 55, 3). Oblężeni nie myślą więcej o załodze (7, 45, 4), którą chce im narzucić Miller i której przyjęcie zaleca pismo Witemberka, komentarz utrzymuje, że wyraz ten ma tu znaczyć „podstęp, t. j. podstępne traktowanie z Millerem“. Gdzieindziej m u r o w a k o r o n a (7, 99, 2), a więc zębaty wierzch murów ma być „corona muralis“, rzymską odznaką wojskową. Dalej żona zamkniętego w twierdzy rycerza zwraca się do wiatru w prośbą, by odział stęsknioną jej duszę w pierze (9, 21, 5), by mogła wzlecieć ku ukochanemu, w komentarzu zaś czytam (dosłownie!) „w pierze — w dostatek, w bogate szaty“. Ciekawe wyrażenie niewylicona cera (9, 88, 4) rozu-

miem jako „niewylécona“ (z *é* pochylonem) t. j. niewysławiona, niewypowiedzianie piękna (wdłg. zalecać, zaleta), wydawca zrobił z tego „spokojną, niewyléknioną“. Odczytawszy błędnie zwrot „starcey y“ (t. j. „starce i“, 10, 113, 5, kod. Baw. ma tu „starey“) komentator dorobił do niego nieznany wyraz „starca“, zamiast „starka“, ewent. „stara“. Nie umiem powiedzieć, czy o chynąć się (12, 180, 2), może znaczyć „zetrzeć się, natrzeć, rzucić się“, i etymologia bowiem i kontekst wskazywałyby na znaczenie wręcz odwrotne, t. j. szukać wyjścia, umykać, czy coś podobnego. Nakoniec wiersz: „promienie niesie na zazdrość gładkości“ (9, 89, 2), ze zwykłą w poezji w. XVII inwersją, znaczy, mem zdaniem, „promienie gładkości wystawia na widok zazdrośnym oczom“, nie potrafię zaś dociec, co może znaczyć objaśnienie komentatora: „tak iż (uosobiona) gładkość (piękność) zazdrościć może promieniejącej z twarzy Lidory jasności, gdyż czuje się przez nią przyémiona“.

Nie chcę tutaj wdawać się w szczegółowe roztrząsanie zasad, na których prof. Czubek oparł system swych objaśnień, każdemu bowiem, kto z tego rodzaju pracą miał kiedykolwiek do czynienia, wiadomo, jak dalece sprawa ta jest subiektywna, jak trudno zdecydować się, co wymaga a co nie wymaga objaśnień, i jak trudno zachować tu konsekwencję. Zaznaczyć jednak muszę, iż wydaje mi się, że każdy wydawca byłby tu wyróżnił osobliwości archaiczne (jak świątości — sakramenty, 6, 63, 4), gwarowe (jak nieznane mi z innych tekstów pnać się — piąć się, *passim*), oraz osobliwości w rodzaju ostrzyć sobie (8, 106, 5 w znac.: dworować sobie, drwić, cf. ros. *ostrit'*). dane bowiem zjawiska językowe należą bodajże do kryterjów nieobojętnych w utworze, którego autorstwa dowodzi się między innymi zapomocą charakterystyki jego języka.

Oto jest w przybliżeniu zasób grzechów edytorskich wynotowanych przy jednorazowym czytaniu „Oblężenia“. Podałem je tutaj, nie czekając na rezultaty skolacjonowania druku z kodeksem Baw., z jednej bowiem strony zdarzyć się może, iż kopiści obydwu kodeksów pełnili te same omyłki, z drugiej zaś wskazują one, iż nawet sumienna analiza jednego tylko tekstu mogła wydawcę od niejednej przykłej omyłki uchronić. Wzgląd ostatni zadecydował, że nie usunąłem poprawek, oznaczonych gwiazdką.

Zasób ów ogranicza się tylko do tekstu głównego, nie obejmuje natomiast wspomnianego aneksu, warjantu z rkp. Czartoryskich. Przypadkowo zachował mi się odpis owego warjantu, sporządzony w r. 1913, tak że mogłem skolacjonować z nim tekst, wydrukowany niewiarogodnie niedbale. Po siedemnastu latach nie mogę oczywiście bezwzględnie polegać na odpisie, sporządzonym niewprawną ręką studencką, mimo to wygląd druku jest taki, iż niepodobna mi odpisu nie uznać za poprawną reprodukcję manuskryptu. Z porównania tego okazuje się, że wydawca, dawszy sporządzić rojący się od błędów odpis, odpisu tego nie sprawdził z kodeksem Czart., poprzestał natomiast na zaopatrzeniu oczywistych

błędów wykrzyknikami. I tak rkp. Czart. ma cześć (16, 1), jubiler (26, 2), słup ze skały (32, 6), dźwignął (42, 5), odtrąci się (56, 5), tam gdzie w druku czytamy „część, Jubiter, u skały, zwiął, odrą (s) się“ i t. p. Podobnie ujęte w klamry emendacje (w. 67, 2 i 71. 2) są niepotrzebne, w rkp. bowiem wiersze te brzmią zupełnie poprawnie. Wydawca jednak nie zauważył wszystkich błędów, zawartych w dostarczonym mu odpisie, stąd zaraz pierwszy wyraz warjantu brzmi u niego „ledwie Jutrzenka“ zam. „Kiedy Jutrzenka“, stąd jego król „przeię zdał się sobie“ (10, 1), gdy w rkp. „przejeźdzał się“, stąd piękny wiersz oryginału, panny „miłość w ich sercach nie żelazo tkwały“ (14, 6), uległ wypaczeniu w „miłość w ich sercach i żelazo tkwały“ i t. d. Najfatalniejszego przekręcenia dopuścił się kopista w wstępie, który w druku wprowadza, na lat kilkadziesiąt przed pierwszym w Europie francuskim przekładem bajek arabskich, Sezam; w rkp. Czart. brzmi on:

Tu znowu jedzie w złotej karacenie

Awarycyja, ale sama w cenie (dr: u Sezama (!) w cenie)

Daleko tańszej od wszystkich została. (20, 1—3).

Pomijam wyliczenie wszystkich innych błędów, przekręceń, opuszczeń i t. d., by stwierdzić, że z chwilą, gdy się jakiś warjant drukuje, choćby nawet nie przywiązywało się do niego szczególnej wagi, obowiązkiem wydawcy jest polegać na tekście oryginalnym, nie na błędnym, nieskolacjonowanym odpisie nieudolnego kopisty.

Pozostaje mi wreszcie pokrótce zająć się kartą tytułową wydania i uzasadniającym ją wstępem wydawcy, innemi słowy autorstwem ks. W. Odymalskiego, pod którego nazwiskiem poemat w druku się pojawił. Stawiając hipotezę o nowem autorstwie, wydawca rozpoczął jej uzasadnienie od obalenia poglądu, wypowiedzianego przed laty kilkunastu, jakoby „Oblężenie“ było utworem Kochowskiego. Argument, przemawiający przeciwko Kochowskiemu, polega tu na tem, iż poemat jest dziełem ręki duchownej, Kochowski zaś, jak wiadomo księdzem nie był. Skąd jednak pewność, iż był nim autor „Oblężenia“? Mają tego dowodzić dopiski marginalne manuskryptu oraz ascetyczny duch utworu, „nawet nie tyle asceza w właściwym tego słowa znaczeniu, ile raczej ciasny i jednostronny pogląd na sprawy ludzkie teologa gorliwca, co to wpatrzony w niebo i wieczność, gardzi marną doczesnością, a w zakresie moralności wietrzy wszędzie grzech i zgorszenie“ (str. XVIII). Oczywiście, całe to rozumowanie opiera się nie na faktach historycznych, lecz na kruchej spekulatywnej interpretacji. Kto jak kto, ale prof. Czubek, autor świetnej biografii Kochowskiego, wie doskonale, iż twórca „Chrystusa Cierpiącego“ i „Ogrodu Panińskiego“, był doskonale obeznany z literaturą teologiczną, a tendencyj ascetycznych doszukać się u niego również nie trudno, a Kochowski przecież w swej epoce nie był bynajmniej wyjątkiem. I naprawdę nie wiem, czy biograf Kochowskiego, znalazłszy, powiedzmy, anonimowy egzemplarz takiego „Chrystusa“ lub „Ogrodu“, potrafiłby w autorze dopatrzeć się człowieka świeckiego. Stąd, gdyby mi wypadło rozstrzy-



gać sprawę autorstwa „Obleżenia“ na rzecz pisarza świeckiego czy duchownego, nie potrafiłbym wyjść poza stanowisko, które tutaj przed paru miesiącami zająłem, omawiając autorstwo „Historji świeżych i niezwyuczajnych“. Stanąwszy na tak wątpliwej platformie spekulacji psychologicznej, wydawca decyduje się wybrać z grona duchownych poetów w. XVII ks. Odymalskiego i przy pomocy argumentów filologicznych usiłuje przypisać mu „Obleżenie“. Argumenty te polegają na zestawieniu podobnych i niepodobnych wierszy, wyrażeń, niekiedy nawet pojedynczych słów, wspólnych „Obleżeniu“ i trzem poematom Odymalskiego, wreszcie „za ostatnie już i najważniejsze ogniwo w łańcuchu poszlak“, poczytuje prof. Czubek zależność obydwu pisarzy od Tassa, zgodnie z formułą „dwie ilości równe trzeciej, są sobie równe“. Nie chcę tu wdawać się w analizę wszystkich wywodów prof. Czubka, wydaje mi się jednak, że stosując jego metodę, ilość pretendentów do autorstwa poematu częstochowskiego możnaby znacznie powiększyć, zastosowanie zaś jego formuły arytmetycznej mogłoby snadnie doprowadzić do wniosku, iż np. Słowacki napisał nie tylko „Beniowskiego“, ale i „Grażynę“, albo że Mickiewicz jest autorem „Pana Tadeusza“ i „Beniowskiego“, boć przecież w utworach tych trafiają się te same reminiscenje z Tassa.

Skoro prof. Czubek zaatakował pomysł dotyczący Kochowskiego, niech mi wolno będzie w tej sprawie wypowiedzieć jeszcze słów parę, jak mi się wydaje bezstronnych, po latach bowiem siedemnastu nawet na własne grzechy młodzieńcze spojrzeć można z pewną dozą obiektywizmu. Otóż hipoteza o autorstwie Kochowskiego wydaje mi się daleko mocniejsza, metodycznie lepiej uzasadniona od hipotezy o Odymalskim. Mimo to, przygotowując przed paru laty wybór poezji Kochowskiego dla „Biblioteki Narodowej“, oparłem się pokusie włączenia tam urywków z „Obleżenia“ tylko dlatego, że zapoznawszy się z literaturą polską w. XVII nieco dokładniej, aniżeli znałem ją przed laty kilkunastu, gdy rozpoczynałem pracę naukową, spostrzegłem nowe możliwości, których niegdyś nie widziałem. Na rzecz autorstwa Kochowskiego mógłbym dzisiaj przytoczyć więcej argumentów niż w r. 1913, mimo to nie potrafiłbym wyjść poza granice stworzonej wówczas hipotezy, a konstruowanie jednej jeszcze hipotezy w czasach, gdy mnożą się one jak grzyby po deszczu (Szarzyński, Zimorowice i t. d.), uważam za stratę czasu. Zajmując takie stanowisko wobec hipotezy silniejszej, *eo ipso* nie mogę uznać za dowiedzioną hipotezy słabszej, pomieszczenie zaś nazwiska Odymalskiego na karcie tytułowej wydaje mi się akurat tyle warte, co Lipski na pierwszym wydaniu „Wojny Chocimskiej“.

Tego, co powiedziałem, wystarcza, by wyrobić sobie zdanie o wartości wydania „Obleżenia“. Wydanie naukowe musi spełniać podstawowy warunek, musi zastępować tekst oryginalny, pierwodruk czy rękopis. Rzecz jasna, iż wydanie, reprodukujące niepełny

tekst zabytku, podające tekst ten w postaci niezgodnej z przekazem piśmiennym, pretendować do nazwy edycji krytycznej nie może. A szkoda, bo „Obłężenie Jasnej Góry“ na edycję naukową naprawdę zasługuje.

*Juljan Krzyżanowski.*

**Róża Fischerówna:** Samuel Twardowski jako poeta barokowy. (Prace historyczno-literackie, nr. 37). Kraków 1931, str. 175.

**Zofja Mianowska:** Zbigniew Morsztyn. Życie i twórczość poetycka. (Odbitka z IV tomu Prac Komisji Filologicznej Pozn. Tow. Przyj. Nauk). Poznań 1930, str. 104.

Od czasu studjum Porębowicza o Andrzeju Morsztynie po raz pierwszy pojawia się praca, która już w tytule zapowiada badanie poety naszego siedemnastowiecza jako reprezentanta baroku. Nie jest to przypadek. Gruntowna rewizja poglądów na barok, jaka się dokonała, wywołała potrzebę omówienia cech, uznanych przez współczesną naukę za barokowe, na konkretnym przykładzie. Wybranie zaś jako przedmiot rozważań autora, lekceważonego dawniej, rehabilitowanego zaś częściowo przez nowsze studia, wywołuje tem żywsze zainteresowanie. Odrazu jednak budzi się wątpliwość. W poglądach tak na czynniki duchowe baroku, jak i na jego cechy formalne, daleko dotąd do zupełnej zgodności. Nasuwa się więc pytanie, jak z tą trudnością poradziła sobie autorka, lub wprost, czyje poglądy na barok (i w jakim stopniu) wzięła za podstawę swojej pracy.

W charakterystyce baroku autorka idzie za Wölfflinem i Ermatingerem, łącząc poglądy ich w jedną całość. Może to budzić pewne zastrzeżenia. Wölfflin<sup>1</sup> ustala dla sztuk plastycznych wyróżniające cechy formalne, „kategorje oglądu“ (*Anschauungskategorien*), unikając (choć to się nie zawsze udaje) wiązania tych form z podłożem duchowym. Ermatinger charakteryzuje postawę duchową baroku (napięcie<sup>2</sup> między radością życia a chrześcijańskim wyrzeczeniem się doczesnego świata) i formę poetycką jako jej wyraz. Napozór nic niemożliwego w łączeniu tych zapatrywań. A jednak, czy zgodziliby się obaj teoretycy na wyprowadzanie „malarzkości“ sztuki barokowej z owego wewnętrznego napięcia, uważanego przez Ermatingera za istotne dla baroku, jak to czyni autorka (str. 2—3)?<sup>3</sup> Ten brak zharmonizowania charakterystyki baroku nie odbił się jednak w pracy w postaci niekonsekwencji ani fałszywych wniosków. Dokonany został rozdział „strefy wpły-

<sup>1</sup> W cytowanych przez autorkę *Kunstgeschichtliche Grundbegriffe*.

<sup>2</sup> Autorka używa wyrażenia „rozdarcie wewnętrzne“, co nie oddaje właściwie terminu Ermatingera *Spannung*, mającego specjalne znaczenie w jego teorii poezji (por. *Das dichterische Kunstwerk*, 1921, str. 53 nn. i 107 nn.).

<sup>3</sup> Charakterystyczne, że Ermatinger jest przeciwnikiem przenoszenia metod historii sztuki do badań literackich (l. c., str. VII; *Barock und Rokoko in der deutschen Dichtung*, 1926, str. V).